

MYŚLISZ, ŻE WIESZ O NIEJ WSZYSTKO...

AUTORKA
KSIĄŻKI

TA

DZIEWCZYNA

CÓRKA

MICHELLE FRANCES

thriller



Tytuł oryginału:
THE DAUGHTER

Copyright © Michelle Frances 2019
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2020

Polish translation copyright © Maria Gębicka-Frąc 2020

Redakcja: Joanna Popiołek

Zdjęcie na okładce: © Bernard Jaubert/Arcangel Images

Projekt graficzny okładki: Kasia Mieszka

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros|Instagram.com/wydawnictwoalbatros



PROLOG

Malenka, idealna fala plusnęła na niewiarygodnie pięknej plaży. Kilka sekund później napłynęła następna, potem kolejna, wszystkie w nienagannym rytmie. Kate stała na brzegu turkusowego oceanu, ciepła woda omywała jej stopy. Patrzyła na linię horyzontu, gdzie błękit morza stapiał się z niebem. Uniosła okulary słoneczne, przyglądając się kolorom bez zabarwionych szkieł. Które są cudowniejsze? Okulary w górę. Okulary w dół. Nie sposób rozstrzygnąć.

Plusk! Plusk! – szemrała woda w niekończącej się pieśni. I nagle szybko uderzyła wyjątkowo duża fala, podwójne pluśnięcie zaburzyło rytm i na zawsze go zmieniło. Swego czasu Kate myślała, że jej życie toczy się przewidywalnym torem, że zmierza w kierunku, który się nigdy nie zmieni. Nagle i niespodzianie wszystko wypadło z rytmu. Nawet teraz, pomyślała, obracając pierścionek na palcu, nikt nie ma pojęcia, co los chowa dla niego w zanadrzu. Nikt nie wie, czym go zaskoczy.

JEDEN

2017

– To policja – powiedziała Kate, patrząc przez kuchenne okno. Odchyliła drewniane żaluzje, żeby mieć lepszy widok.

W domu po drugiej stronie ślepej uliczki Iris przez dobrą minutę usiłowała artretycznymi palcami otworzyć drzwi werandy. Dwoje policjantów cierpliwie czekało na zewnątrz, gdy starsza pani z nerwowym uśmiechem spoglądała przez szybę.

– Cholerni gówniarze – mruknęła Kate.

– Według mnie zachowują się całkiem dobrze – zauważyła Becky, zerkając nad jej ramieniem.

– Wiesz, o kim mówię. O tych gnojkach, którzy zapaskudzili sprayem jej płot. I podziurawili panele. Powinni wybrać sobie kogoś, kto dorównuje im wzrostem. Albo kogoś w swoim wieku. Chwała Bogu, zaraz będzie po wszystkim. – Kate niemal czuła ulgę sąsiadki, gdy drzwi w końcu się otworzyły. Po gestach poznała, że Iris przeprasza policjantów; jak wiele osób z jej pokolenia, nie przywykła do proszenia o pomoc, nie chciała być ciężarem. Iris uniosła głowę i Kate pokiwała ręką, dodając jej otuchy. Sąsiadka odwzajemniła gest, po czym zniknęła w głębi domu. Policjanci zdjęli czapki i weszli za nią.

– Z dżemem?

Kate odwróciła się i zobaczyła, że córka smaruje masłem dwa tosty, które właśnie się opiekły.

- Tak, proszę.
- Na pewno nie chcesz, żebym ci pomogła? – zapytała Becky.
- Myślałam, że trudno ci się wyrwać. Przez tę wielką sensację, która jest tak ściśle tajna, że nawet mnie o niej nie powiesz.
- Masz rację. Wszyscy dziennikarze śledczy powinni omawiać nowe tematy najpierw ze swoimi matkami.
- Nie bądź taka, uchyl rąbka tajemnicy. Chodzi o kogoś sławnego? O aktora przyłapanego z butelką płynu do naczyń i złotą rybką?

Becky zrobiła wielkie oczy.

– O czym ty, do licha...? – Pokręciła głową. – Nie, nie musisz mi mówić. Zrozum, nie mogę ci powiedzieć, co to za temat... w każdym razie jeszcze nie teraz. Najpierw muszę napisać artykuł, poskładać wszystkie fakty.

– Możesz przynajmniej zdradzić, gdzie tak często znikasz? – zapytała Kate.

Becky, wyższa od matki, objęła ją i cmoknęła w czubek głowy.

– Nie. Więc co, do zobaczenia?

– Pomyślałam, że zrobię steki.

Dziewczyna gwizdnęła.

– On rzeczywiście musi być wyjątkowy. A może to dla mnie?

– Jasne, dla ciebie też.

– Nie mogę się doczekać, żeby go poznać.

– On nie może się doczekać, żeby poznać ciebie.

– Może go wezmę w krzyżowy ogień pytań.

– On niczego nie ukrywa. Jest kierowcą autobusu. Nie musisz stosować tych swoich dziennikarskich sztuczek.

Becky podała matce gotowy tost.

– Przypomnij mi – zaczęła z powagą – ile mieliście randek?

Kate się zaśmiała.

– Wątpisz w uczciwość jego zamiarów?

– Otwiera przed tobą drzwi? Idzie chodnikiem od strony ulicy? Zdejmuje buty po wejściu do domu?

- Jeszcze tu nie był.
- No dobrze, a u siebie?
- Ma świetne kapcie. Futrzane mokasyny.
- Dobrze, nie będę go przesłuchiwać. Po prostu... minęło sporo czasu, odkąd się z kimś umawiałaś. Pewnie, wiem, że chodziłaś na randki po tym, jak się urodziłam...

- Ja myślę. To było dwadzieścia jeden lat temu.
- Ale dotąd nie miałaś nikogo naprawdę na poważnie. – Becky urwała. – To ten jedyny. Czuję to. Między nami już nigdy nie będzie tak samo.

Kate parsknęła śmiechem i dotknęła policzka córki. Obdarzyła ją krzepiącym rodzicielskim uśmiechem.

- Zawsze będzie tak samo. Obiecuję.

Becky uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Wybacz, przyzwyczaiłam się, że jesteśmy tylko my dwie.
- Więc teraz może być nas troje. Od czasu do czasu.
- I naprawdę się cieszę, wiesz? Tim wydaje się fantastyczny...
- Bo jest. Dziś rano przysłał mi zdjęcia z trasy.
- ...i romantyczny.
- Aha, i wieczorem przyniesie wino.
- ...i szczodry.
- Wystarczy. Nie należy wpadać w przesadę. Tak czy inaczej, nie masz powodu do obaw. Nie sądzisz, że wystarczy mi jeden rzut oka, żeby rozpoznać kutaфона? – Kate wycelowała w Becky tostem.
- Coś ci powiem. Spostrzegłam tego łajzę w alejce ze sprzętem elektrycznym, zanim ochrona się połapała, że chce wynieść w kieszeni tę cholerną wiertarkę.

Becky przełknęła kęs.

- Boże, tylko mi nie mów, że wzięłaś się za łapanie złodziei sklepowych?

- Cóż, ochrona nie kiwnęła palcem.
- Mógł mieć broń! Pistolet!
- Nie bądź niemądra. To sklep remontowo-budowlany.

– To południowy Londyn – powiedziała surowo Becky.

– Nic mi się nie stało. W każdym razie łajza ma złamaną kość strzałkową... drabina na niego runęła, nie ja. Sklep odzyskał wiertarkę, a ja dostałam premię. Pięćdziesiąt funtów – dodała Kate bez emocji.

– Cienko przedziesz? – zapytała Becky, z drobną zmarszczką zmartwienia między brwiami. – Bo zamierzam zwrócić ci pieniądze, co do grosza.

– Przecież mówiłam, że nie musisz. Tak mało dla ciebie zrobiłam...

– Zrobiłaś wszystko – zapewniła ją z naciskiem Becky, zresztą nie po raz pierwszy.

O wiele za mało, pomyślała Kate, ale zachowała tę myśl dla siebie. Spojrzała na ścienny zegar.

– Nie powinnaś już iść?

Becky uniosła głowę.

– A niech mnie, spóźnię się. – Chwyciła kask i plecak z korytarza. Otworzyła drzwi i przystanęła na chwilę, żeby objąć mamę. Kate obciągnęła jej sweter na spłowiejącej koszulce.

Trzasnęła furtka i Becky wyprowadziła rower. Włożyła kask na długie do ramion kasztanowe włosy. Przełożyła nogę nad ramą i nacisnęła pedały. Opony zostawiały ślady na oszronionej nawierzchni.

– Zrobię frytki! – krzyknęła Kate. Jak zwykle jej serce wezbrało dumą, gdy patrzyła na odjeżdżającą córkę.

Becky uniosła rękę, nie oglądając się za siebie.

– Super! Do zobaczenia o siódmej!

– Kocham cię!

– Ja ciebie też! I nie tylko za frytki!

DWA

Becky zjechała ze stromego wzgórza, kuląc się w lutowym zimnie, od którego łzawiły jej oczy. Dzisiaj był wielki dzień. I nie tylko dlatego, że pozna chłopaka mamy. Uśmiechnęła się na wspomnienie sensacyjnych wiadomości poranka – steki! O ile wiedziała, jej mama nigdy dotąd nie kupowała steków. Wyglądało na to, że Tim rzeczywiście podbił jej serce. Odkąd pojawił się na scenie, mama rozkwitła.

Zastanawiała się, jakie ten facet robi na niej wrażenie – i jakie ona robi na nim. Przepęłniła ją czułość i uśmiechnęła się do siebie. Lepiej, żeby okazał się w porządku, bo inaczej będzie miał z nią do czynienia.

Zwolniła i skręciła w ulicę prowadzącą do stacji. Gdy zsiadła z roweru, zaczęła rozmyślać o drugim wielkim wydarzeniu dnia.

Rozmowa kwalifikacyjna. Starła się o stanowisko reporterki w liberalnej gazecie, ogromnie poważanej w kraju. Wielu za taką posadę dałoby sobie uciąć rękę. Był to duży awans z pozycji stażysty – i stała praca. Pragnęła jej tak bardzo, że czuła fizyczny ból w piersi za każdym razem, gdy o tym myślała, czyli prawie bez przerwy.

Już coś zaplanowała, żeby przekonać szefa, że jest właściwą kandydatką: artykuł śledczy, do którego ukradkiem zbierała materiały. Puls jej przyspieszył, gdy pomyślała o temacie. Prawdziwa bomba – ale może ją odpalić dopiero jutro, gdy dostanie

do ręki z trudem wywalczony niepodważalny dowód.

Jej tajne źródło w końcu da jej to, czego potrzebowała. Wtedy ujawni swoją sensację wszystkim – mamie, szefowi, całemu przekłębtemu światu. Odniesie triumf i rozgromi Piersa, swojego rywala w walce o stanowisko reportera. Był tylko jeden etat. I dwoje ubiegających się o niego stażystów.

Becky czekała na peronie z tłumem ubranych na szaro osób. Musi pokonać Piersa. W jej uszach brzmiały słowa mamy, przyprowadzające ją o ból serca za każdym razem, gdy próbowała się przed nią tłumaczyć: mama była przekonana, że za mało dla niej zrobiła, że w dzieciństwie ją zaniedbywała czy coś w tym rodzaju. Było ciężko, bez dwóch zdań, ale Becky wiedziała, że mama zrobiła dla niej wszystko, co tylko możliwe.

Dostanie tę pracę i w ten sposób jej pokaże, że jako matka spisała się na medal.

TRZY

– I co, przyszli ci ludzie od naprawy płotu? – zapytała Kate. Klęczała przy drzwiach na tyłach domu Iris, przyciskając rygiel do futryny i znacząc dziurki szydłem. Lubiała coś dla niej robić, bo w ten sposób miała okazję odwdzińczyć się kobiecie, która pomagała jej przez lata i była dla niej prawdziwą matką, w przeciwieństwie do rodzonej.

– Zjawią się jutro, dzisiaj mają pełne ręce roboty – odparła Iris, siadając energicznie na kuchennym krześle; ostatnie centymetry były niekontrolowanym upadkiem i jej westchnienie ulgi świadczyło, że wyładowała bezpiecznie. – Wszystko przez te silne wiatry. Mówią, że brakuje im paneli.

– Mamy zapas w sklepie – powiedziała Kate i natychmiast tego pożałowała. Co dobrego wyniknie z podkreślania, że firma kłamie w żywe oczy? – Jestem pewna, że wiedzą, co robią – dodała szybko.

Iris uniosła brew.

– Dla mnie wygląda to na wciskanie kitu.

– Jeśli jutro się nie zjawią, znajdę kogoś innego. Jest taki facet, który całkiem często przychodzi do sklepu. Wygląda na przyzwoitego. Zdobędę jego numer.

– Dzięki, skarbie.

Kate sięgnęła po kubek zdobiony kolorowymi ptaszkami i pociągnęła łyk herbaty o kasztanowej barwie.

– Policja się dowiedziała, kto to zrobił?

– A skąd? Ale wiem, że to łobuzy z ogólniaka. Co roku sprawiają kłopoty. Jakaś nowa banda pałęta się po parku, chuliganią, palą te śmieszne papierosy. Policjanci chodzą od drzwi do drzwi. Pytają, czy ktoś coś widział, czy stało się coś niepokojącego. Zajrzeli do ciebie dziś rano?

– Byłam w pracy. Pewnie skontaktują się później.

– Pracujesz w weekendy? Myślałam, że teraz, gdy Becky skończyła studia, będziesz miała więcej wolnego.

– Skrócę pracę do pięciu dni za dwa tygodnie.

Iris poklepała Kate po ramieniu.

– Dobrze. Urabiałaś sobie ręce po łokcie, żeby zapewnić tej swojej pięknej dziewczynie wykształcenie i dobry start w życiu.

Kate wzruszyła ramionami.

– To ona załatwiła sobie staż w cenionej gazecie. Pokonała wszystkich innych. Zgłosiło się ponad dwa tysiące kandydatów. – Podniosła wiertarkę. – Będzie trochę hałasu.

Rozmowa ucichła, gdy mocowała rygiel do drzwi.

– Wciąż tak ciężko pracuje? – zapytała Iris, gdy warkot ucichł.

– Prawie się nie widujemy. Wpadła na trop jakiejś wielkiej afery. Ściśle tajne.

– Pamiętam, jak się nią opiekowałam, a ona jeździła na różowym rowerku z frędzlami przy kierownicy. Zabierała wszystkie swoje misie na przejażdżkę. Jednego po drugim. Jedna rundka wokół drzewa i z powrotem, i następny miś. Zawsze sprawiedliwie. Już taka była. Nie cierpiała podłości i każdego, kto wykorzystywał innych.

– Gotowe – oznajmiła Kate, przesuwając zasuwkę. – I jeden na górze. Chociaż naprawdę nie sędzę, żeby ktoś się tu na coś poważył.

Iris zdjęła okulary z ufarbowanych na brąz włosów i włożyła je na nos. Spojrzała na drzwi.

– Tak czy inaczej, od razu lepiej się czuję. Słuchaj, tych zakupów nie trzeba powkładać do lodówki?

Kate wstała, pozbierała narzędzia i podniosła torby z zakupami.

- Dzisiaj Becky zobaczy Tima.
- Pierwszy raz?
- Tak. Rano byłam dobrej myśli, ale teraz...
- Denerwujesz się?

Kate bez słowa skinęła głową.

– Och, jestem pewna, że się dogadają. Oboje są wielkimi szczęściarzami, bo mają ciebie, skarbie. Jesteś dobrym człowiekiem. Dzięki, że wpadłaś. – Iris zaczęła podnosić się z krzesła.

- Nie wstawaj, proszę. Dam sobie radę.
 - Postawisz Constanzę na parapecie, gdy będziesz wychodzić?
- Porcelanowa tancerka flamenco w płomienście czerwonej sukni była sygnałem. Iris stawiała ją w oknie wieczorem i zabierała rano. W ten sposób Kate wiedziała, że wszystko z nią w porządku.

- Oczywiście. Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.
- Dobrze. Nie zapomnij mnie też kiedyś zaprosić. Chcę poznać tego fajnego gościa.

Kate pochyliła się i cmoknęła ją w policzek.

- Umowa stoi.

*

Kate weszła do domu z torbami w rękach i nogą zatrzasknęła drzwi. Zdjęła buty, poszła do kuchni i położyła zakupy na blacie. Zajrzała do torby, rozkoszując się rzeczami, na które od dawna nie było jej stać; co więcej, nigdy nie pozwalała sobie na takie ekstrawagancje, chyba że akurat trafiła się okazja na regale z przecenionymi artykułami. Steki, paczka mrożonych frytek z górnej półki, śmietana kremówka i droga czekolada na mus. Schowała wszystko do lodówki, po czym zauważyła, że trzeba opróżnić kosz ze śmieciami. Wyciągnęła czarny worek i wyszła bocznymi drzwiami, żeby wrzucić go do kontenera. Już miała wrócić do domu, gdy poczuła pływący z ogrodu charakterystyczny zapach.

Marszcząc brwi, przeszła po małym trawniku do ogrodzenia na

tyłach domu. Wciągnęła powietrze przez nos. Zza płotu dobiegały dwa czy trzy młode męskie głosy. Była tam wąska ścieżka, która prowadziła do głównej ulicy i szkoły, ta sama, która biegła za domem Iris. Kate po cichu podniosła wyblakły, sfatygowany plastikowy stolik, dawną zabawkę Becky. Ostrożnie postawiła go pod wysokim na metr osiemdziesiąt płotem, weszła na blat i zerknęła przez dziurę po sęku. Po drugiej stronie stało trzech zagadanych chłopaków, wyglądających podejrzanie przez samo to, że w zasadzie nic nie robili. Ich jedyne zajęcie polegało na przekazywaniu sobie skręta – źródła zapachu, który wtargnął do jej nosa.

Wysunęła głowę nad ogrodzenie.

– Zgubiliście się, chłopcy?

Odstawili grupowy taniec winowajców, ich ręce podskakiwały jak u marionetek nagle szarpniętych za sznurki. Pokasływali, pluli, jeden sparzył sobie palce, chowając skręta za plecami, drugi skoczył tak niezdarnie, że wpadł w pokrzywy.

Powstrzymała się od uśmiechu.

– Szlag! – zaklął ten poparzony.

Chłopak, który miał na potylicy wygolony od ucha do ucha zygzak, spojrzał na nią ze złością.

– Za co się pani ma? Mało nie dostaliśmy ataku serca.

– Właśnie to gwarantują fajki. Po astmie, raku płuc i niskiej ilości plemników w spermie. – Zwróciła uwagę na odznaki na ich szkolnych mundurkach, marynarkach z podwiniętymi rękawami.

– Słuchajcie, nie powiem dyrektorowi o waszych zajęciach pozalekcyjnych, jeśli odpowiecie mi na kilka pytań.

Spojrzały na nią trzy kamienne twarze.

– A może złapiesz mnie za fiuta? – zapytał Zygzak.

– Nie mam przy sobie pęsety.

– Walić to – mruknął i odwrócił się, żeby odejść. Jego kumple zrobili to samo.

– Hej, leszcze! Słyszałam, że panu Hodgsonowi bardzo zależy na podniesieniu katastrofalnych notowań waszej szkoły w

kuratorium, a co więcej, został przysłany specjalnie w tym celu. To oznacza, że nie będzie się szczypać z wysyłaniem powiadomień do rodziców, aresztem w szkole po lekcjach i nawet... – tu się skrzywiła – zawieszeniem. – Chłopcy się zatrzymali. – Wszystkim, o co proszę, jest odpowiedź na pytanie, co wiecie o zniszczonym płocie kawałek stąd.

– To nie my – odparł ten poparzony w pokrzywach.

– Ale o tym wiecie?

Zygzak wzruszył ramionami.

– Widzieliśmy.

– Masz pojęcie, kto to zrobił?

– To mógł być każdy.

– Aha, no tak. Sama do tego doszłam. Ale... czy to był ktoś konkretny? – Uśmiechnęła się z nadzieją, ale wszystkim, co dostała w zamian, było szuranie nogami i oczy obracające się ku niebu. – Jestem pewna, że pan Hodgson naprawdę nie chce usłyszeć o tych waszych skrętach. Założę się, że i bez tego ma dość roboty. Nowy semestr i tak dalej.

– Nie palimy trawki – powiedział Zygzak ponuro.

– Albo na odwrót, może akurat jest trochę znudzony. I czeka na telefon.

– Kurwa mać... czep się tych koleś, którzy dojeżdżają z zachodniego – wymamrotał ze złością, odchodząc. – Chodźcie, chłopaki.

– Może chociaż nazwisko?! – zawołała, ale szli dalej ze zwieszonymi ramionami. – Dzięki, chłopcy! A właśnie, czy wy nie wagarujecie? Lekcje się skończyły? – dorzuciła po namyśle.

Zignorowali ją.

– Porządni chłopcy tego nie robią – powiedziała na wpół do siebie. – Po prostu nie robią.

Patrzyła, jak znikają za rogiem, po czym zeszła ze stolika. Otrzeпаła ręce z kurzu. To nie była pewna identyfikacja, ale przynajmniej jakiś początek. Rano zadzwoni do szkoły.

Wróciła do kuchni, włożyła fartuch i zaczęła rozbijać jajka. Nagle zobaczyła SMS-a od Becky, który przyszedł, gdy była na dworze: „Wyjeżdżam. Do zobaczenia (z obojgiem!) wkrótce. X”. Kate włączyła radio i uśmiechnęła się. Leciła muzyka z lat czterdziestych, więc zaśpiewała do starego kawałka zespołu Blur.

Lubiła mieszkać na przedmieściu południowego Londynu. Panowało tu silne poczucie wspólnoty, nawet jeśli niezbyt wyrafinowane. Ludzie zasadniczo pilnowali się wzajemnie, rozpoznawali się na ulicy i pozdrawiali, a w parku zawsze odbywał się letni jarmark; więcej taniej waty cukrowej i tandetnych straganów ze starociami niż smacznych lodów i wyrobów rzemieślniczych, ale zawsze to lepsze niż nic. Zresztą i tak nie było jej stać na nic więcej, kiedy ponad dwadzieścia lat wcześniej wprowadziła się do maleńkiego piętrowego domu z czterema pokojami. Czyny pochłaniał ponad połowę jej niskiej pensji z pracy w centrum ogrodnictwa, pierwszej z szeregu prac bez perspektyw.

Nie tak planowała swoje życie. Jej matka Dervla, surowa Irlandka z klasy robotniczej, uparła się, by posłać ją do katolickiej szkoły dla dziewcząt, i jej determinacja uciszyła nieśmiałe protesty taty, który opowiadał się za zwykłym ogólniakiem. Szkoła nie była ekskluzywna, tylko autorytarna i zatrzymała się w latach sześćdziesiątych. Dervla stawiała się coraz bardziej zgryźliwa, gdy jej kolejne ciążę kończyły się poronieniami. Kate była jedynym dzieckiem, ale miała czworo nienarodzonych braci i siostr. Życie w domu nie należało do wyjątkowo szczęśliwych i gdy pozwolono jej pójść na pierwszą imprezę, zrozumiała, że świat oferuje więcej okazji i generalnie jest swobodniejszym miejscem, niż myślała. Upojona poczuciem wolności, dała się porwać chwili i straciła dziewictwo. Nowo odkryta wolność okazała się krótkotrwała. Katolickie wychowanie oznaczało, że nie miała odwagi zmierzyć się z aborcją, i tak oto dziecko miało przyjść na świat w środku egzaminów gimnazjalnych. Przystąpiła do kilku z nich, jednak

w ósmym miesiącu ciąży była odmieńcem wśród pozostałych dziewcząt i miała kłopoty z koncentracją. Nie była wybitnie uzdolniona, ale lepsza niż większość rówieśników i na pewno do czegoś by doszła. Nie mając zaliczonych egzaminów, nie mogła marzyć o maturze i studiach. Zawiedziona matka przestała się do niej odzywać, a zahukany tata dawał jej niewiele więcej niż współczujący uśmiech. Ojciec dziecka sam był dzieciakiem i nawet nie powiedziała mu o ciąży.

Były to żalosne, milczące miesiące, gdy weekendami pracowała w miejscowym centrum ogrodniczym, oszczędzając każdego pensa. W końcu urodziła piękną Becky i z miejsca się w niej zakochała. Dwa dni po porodzie opuściła szpital i przeniosła się do małego domu kilka kilometrów od tego, w którym się wychowała. Ojciec podpisał dzierżawę na dwa lata (do ukończenia przez nią osiemnastego roku życia), ale nie było go stać na opłacanie całego czynszu. W tej sytuacji po czterech miesiącach musiała wrócić do pracy na pełny etat, zostawiając Becky pod opieką Iris. Owdowiała sąsiadka, która niedawno przeszła na emeryturę, okazała się daremniebos; zgodziła się opiekować dzieckiem za symboliczną opłatę i brała od Kate pieniądze tylko dlatego, żeby nie urazić jej dumy. Był to dobry układ, mimo to Kate pękało serce, bo chciałaby każdą chwilę spędzać z córeczką.

Dziadkowie nie okazywali zainteresowania wnuczką, więc były same, matka i córka. Kate dostawała od nich kartki na Boże Narodzenie, ale wiedziała, że ojciec podpisywał się na nich za matkę. Odpowiadała i czasami dołączała zdjęcie Becky, jednak nie doczekała się żadnej reakcji. Kartki przestały przychodzić, gdy Becky miała sześć lat.

Rozminawszy się z wymarzoną przyszłością, Kate obiecała sobie, że zapewni Becky wszelkie możliwe szanse. Pracowała na dwa etaty, żeby utrzymać dom. Robiła zakupy w sklepach z używanymi rzeczami i korzystała ze wszystkich dodatkowych świadczeń w pracy. Zabierała z centrum ogrodniczego uszkodzone

sadzonki warzyw, które troskliwie pielęgnowała i dzięki temu latem mogła zbierać plony. Wynosiła przeznaczone do wyrzucenia resztki z tajskiej restauracji, gdzie pracowała jako kelnerka. Kiedy zatrudniła się w sklepie remontowo-budowlanym, zrobiła tyle kursów dla majsterkowiczów, ile tylko mogła, żeby nigdy nie płacić za naprawy.

Na randki zostawało jej niewiele czasu. Jej związek z kierownikiem tajskiej restauracji szybko się rozpadł, bo zmęczyły ją jego fantazje o bzykaniu się w magazynie, i poza tym miała tylko kilka innych przelotnych romansów niegodnych zapamiętania. Zwykle wystarczała jedna wzmianka o Becky, a większość facetów po dwudziestce i nawet po trzydziestce uciekała gdzie pieprz rośnie. I nagle, kilka tygodni temu, Tim wszedł do marketu budowlanego, żeby poprosić o radę. Z początku, jak każdy mężczyzna, był zaskoczony, widząc za ladą kobietę, ale dobrze to ukrył i słuchał w skupieniu. Gdy już go wprowadziła w zawilości zakładania uszczelek okiennych, zapytał, czy chciałaby się z nim spotkać. Po raz pierwszy od lat uznała, że ma szansę zrobić coś dla siebie; nadeszła jej kolej.

Kate oceniła wzrokiem swoje dzieło: frytki wyłożone na blasze i przygotowana do roztopienia czekolada w miseczce. Poszła na górę wziąć prysznic. Gdy suszyła włosy – w tym samym kasztanowym odcieniu co u Becky – uśmiechnęła się żałośnie do wczesnych siwych kosmyków i utknęła je tak, żeby nie było ich widać. Niewiele czasu poświęciła na zadecydowanie, w co się ubrać, bo prawdę powiedziawszy, nie miała dużego wyboru. Włożyła czyste dżinsy i bluzeczkę, którą Becky kupiła jej na urodziny za swoją pierwszą wypłatę. Z ciemnofioletowego jedwabiu, z przejrzystymi rękawami, była najpiękniejszą, najdroższą, najseksowniejszą rzeczą, jaką Kate kiedykolwiek miała. Gdy wisiała w jej skromnej szafie, ciągle wydawała się obca, jednak gdy Kate ją włożyła, bluzka skomplementowała ją tak, jakby się przyjaźniły od lat.

Zadzwiećczał dzwonek i zbiegła po schodach. Oto jest, wieczór,

na który czekała; przedstawi córce swojego chłopaka. Nie miłość, ale chłopaka w ścisłym tego słowa znaczeniu, i nagle zrozumiała: on jest jej pierwszą miłością. W sędziwym wieku trzydziestu siedmiu lat! Czasami niezupełnie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę, że poznała mężczyznę, który jest godny zaufania, zabawny i jak przeczuwała, dogada się z Becky, a poza tym lubiła, gdy wyskakiwał ze spodni. Życie z nim było znacznie łatwiejsze i jednocześnie sprawiało jej większą satysfakcję, i była w nim zakochana. Na tę myśl szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz. Zacerpnęła tchu, poprawiła włosy przed lustrem w korytarzu i otworzyła drzwi.

Tim wyjął zza pleców wielki bukiet żółtych tulipanów.

– Dla ciebie.

– Dziękuję. – Pocałowała go, długo i namiętnie, i wciągnęła do domu. Lubiała trzymać go za rękę. Był mocno zbudowany, solidny w podnoszący na duchu sposób, i choć zbliżał się do czterdziestki, miał gęste, srebrne włosy i cień siwego zarostu na policzkach.

Zaczął padać deszcz i Kate szybko zamknęła drzwi przed zbliżającym się zmierzchem. Zauważyła torbę na ramieniu Tima.

– Przyniosłeś szczoteczkę do zębów?

– Nie tylko. – Wyjął zrolowany materiał i pozwolił mu się rozwinąć. Była to ciemnozielona flanelowa piżama.

– O ja cię! Nie mów, że tego używasz.

– Przecież wiesz, że nie. To pomysł mojej matki na prezent gwiazdkowy. I... pomyślałem, że skoro mam tu spędzić pierwszą noc, to może warto mieć coś na sobie, gdybym musiał skorzystać z łazienki. Nie chciałem wprawić nikogo w zakłopotanie. Chociaż w gruncie rzeczy pewnie tylko ja miałbym powody do zawstydenia.

– Rozejrzył się. – Jest już Becky?

– Nie. Na pewno jest jeszcze w pociągu. Nie może się doczekać, żeby cię poznać.

– I wzajemnie. Pomóc ci?

– Tak, proszę.

Tim poszedł za nią do kuchni i rzuciła mu fartuch.

– Umiesz trzepać?

Spojrzał na białka w misce i czekoladę.

– Co to jest?

– Mus. Albo będzie.

Jego jasnoniebieskie oczy się rozświeciły.

– Skąd wiedziałas?

– Lubisz? To także ulubiony deser Becky.

– Mogę później wylizać miskę?

Kate się roześmiała.

– Wciąż pokutuje błędne przekonanie, że kobiety mają bzika na punkcie czekolady. Z mojego ograniczonego doświadczenia wynika, że to mężczyźni są uzależnieni. Mam koleżanki, które muszą chować czekoladę przed mężami.

– To takie okrutne.

– Założę się o dziesięć pensów, że zawsze masz zapas w kabinie.

Tim też się roześmiał.

– Muszę mieć coś na ukojenie nerwów w ciągu całego dnia słuchania niekończących się dzwonek. Dzisiaj komuś odbiło. Tylko dlatego, że przystanek był nieczynny. Jakby to była moja wina! I przecież było ogłoszenie. – Naśladując automatyczny głos systemu, wyrecytował: – „Autobus jedzie inną trasą...”

Uwagę Kate przyciągnął ruch na zewnątrz. Dwoje policjantów szło ścieżką. Jęknęła.

– Akurat teraz! Przyszli spytać o płot Iris. Po drugiej stronie ulicy – wyjaśniła. – Jacyś wandalę go zniszczyli. Zaraz wrócę.

Podeszła do drzwi frontowych i otworzyła je w chwili, gdy stanęli na schodku.

– Pani Kate Ellis? – zapytał policjant. Jego partnerka stała w milczeniu.

– Tak.

– Możemy wejść?

– Dobrze, ale mam tylko parę minut. – Wskazała kuchnię. –

Szykuję kolację. – Uśmiechnęła się. – Coś specjalnego.

Weszli i stanęli w korytarzu.

– Możemy gdzieś porozmawiać?

Zawahała się. Chciała mieć to jak najszybciej z głowy, żeby wrócić do kuchni, ale też nie chciała być nieuprzejma.

– Pewnie – odparła, prowadząc ich w głąb korytarza. – Zapraszam do pokoju.

– Zechce pani usiąść? – poprosił policjant.

Kate leciutko zmarszczyła brwi, ale posłuchała. Policjanci też usiedli.

– Posterunkowy Simon Andrews, a to posterunkowa Elaine Harwood z wydziału pomocy dla ofiar.

– Och, to nie mój płot, tylko Iris. Ja nie miałam żadnych kłopotów – odparła Kate z uśmiechem i nagle sobie uświadomiła, że ma przed sobą dwoje innych policjantów niż ci, których widziała rano przez okno w kuchni.

– Jesteśmy tu z powodu pani córki, Becky Ellis. – Policjant umilkł i zobaczyła, że jest zdenerwowany. – Niestety, przynosimy złe wieści. Pani córka miała wypadek. Z przykrością muszę panią powiadomić, że nie żyje.

Przez chwilę nie rozumiała. Mijały długie sekundy, podczas gdy słowa tłukły się w jej głowie. Przeniosła spojrzenie z policjanta na jego partnerkę. Oboje mieli ponure miny. Dopiero wtedy wybuchło w niej coś strasznego. Ból i panika wyskoczyły z zasadzki, przypuszczając brutalny atak.

– Co takiego?

Nie odpowiadali; czekali i patrzyli, jak zareaguje. Nagle weszła w niej histeryczna wściekłość z powodu tej ich powściągliwości. Postępowali zgodnie z zasadami, tak zostali wyszkoleni, ale ona wiedziała, że nie może spełnić ich oczekiwań, bo to tylko urealni sytuację. Nie płacz, przykazała sobie w duchu.

– Tak mi przykro – odezwała się policjantka. Podeszła, wyciągając rękę, i Kate się wzdygnęła. Kobieta cofnęła się

niezgrabnie.

- Wszystko w porządku? – odezwał się Tim, stając w drzwiach.
- To pani mąż? – zapytał policjant.
- Jestem przyjacielem Kate – odparł Tim, wchodząc do pokoju.
- Co się dzieje?

Uniosła głowę.

– Zostawiłeś czekoladę na kuchence? – Szybko wstała i ruszyła do drzwi. – Muszę do niej zajrzeć.

Poszli za nią do kuchni i obserwowali ją z niepokojem, podczas gdy ona dokładała starań, żeby ich ignorować.

– Pani Ellis, czy pani rozumie, co mówimy? – zapytała policjantka irytująco łagodnym głosem.

Kate znowu ogarnęła złość: Czy mają mnie za debilkę? Po raz pierwszy spojrzała na nich wprost.

– Chcę ją zobaczyć – oznajmiła wyzywającym tonem. Nie wierzyła im, to na pewno jakaś straszna pomyłka. Policjanci natychmiast się zgodzili i ten brak oporu wytrącił ją z równowagi.

– Kogo zobaczyć? – zapytał Tim.

– Becky. Mówią, że Becky nie żyje. – Zauważyła, że się zachwiał, i rozkojarzona, zaczęła się zastanawiać, czy powinna przed wyjściem włożyć jajka do lodówki, żeby się nie zepsuły. Usłyszała, że policjant cicho powtarza Timowi wiadomość o wypadku. Poczuła, że Tim chwyta ją za rękę. Popatrzyła na niego, zmieszana i wdzięczna.

Oboje wyszli za funkcjonariuszami i policjant otworzył dla niej tylne drzwi radiowozu. Tim okrążył samochód i usiadł obok niej. Kate przez całą drogę patrzyła w okno. Było już zupełnie ciemno, padał deszcz. Wiatr przybierał na sile. Przypomniła sobie, że prognozy pogody zapowiadały na tę noc wiatr w porywach do stu kilometrów na godzinę. Patrzyła, jak drzewa się kołyszają, próbując nie utracić gałęzi. Patrzyła, jak walczą o przetrwanie.

Była to długa jazda. Tylko kilka kilometrów, ale w piątkowym wieczornym ruchu. Dotarli do szpitala. Tim wysiadł pierwszy i

podbiegł otworzyć drzwi po jej stronie. Na dworze wiatr uderzył z taką siłą, że niemal ją rzucił na samochód. Tim chwycił ją pod rękę i próbował osłonić przed deszczem, gdy szli za policjantami do wejścia, skąd jasne światło wylewało się na mokry chodnik. Wewnątrz wcale nie było spokojniej; w holu tłoczyli się i przepychali ludzie. Policjantka obejrzała się, żeby sprawdzić, czy za nią idą, i ruszyła dalej.

Kate szła w głąb jasno oświetlonego korytarza. Światła ją raziły, nie było przed nimi ucieczki. Zauważyła, że ich blask nie przeszkadza nikomu innemu. Mijała wiele osób z personelu medycznego i zwyczajnych ludzi, takich jak ona, i nie mogła zrozumieć, dlaczego nikt nie mruży oczu. Niektórzy nawet się uśmiechali, podchwytyjąc jej spojrzenie, gdy ustępowali jej z drogi. Była na nich zła. Nie potrzebowała tej uprzejmości, nie chciała szybciej dotrzeć do celu, więc odwracała wzrok. Powtarzała sobie, że to wszystko jest makabryczną pomyłką. Tak, to na pewno pomyłka. Jeszcze nie widziała Becky, więc oczywiście to możliwe, absolutnie możliwe. Pociąg miał opóźnienie, Bóg wie, jak często się to zdarza, a tuż za dworcem Victoria nigdy nie ma zasięgu, więc Becky nie mogła do niej zadzwonić. A może zapomniała... tak, pochłonięta pracą nad artykułem, po prostu zapomniała, że ma wrócić wcześniej do domu. Kate przez ulotną chwilę współczuła jakiejś innej biednej matce, której przez pomyłkę nie przekazano strasznych wieści, i teraz zamiast niej ona pierwsza zobaczy jej córkę, biedną nieznaną dziewczynę, śmiertelnie potrąconą rowerzystkę.

Nagle się zatrzymali, co uznała za dziwne, ponieważ ten korytarz był zupełnie taki sam jak wszystkie inne.

– Zechcą państwo tu chwilę zaczekać – powiedziała policjantka, wskazując krzesła pod ścianą, po czym weszła do pokoju naprzeciwko.

Kate i Tim usiedli, trzymając się za ręce nad drewnianymi podłokietnikami niskich, idealnie czystych krzeseł.

– Proszę tędy – rzuciła policjantka, pojawiając się w drzwiach.

Przytrzymała je, żeby mogli wejść do pokoju, który wyglądał na gabinet.

Lekarz wstał, gdy tylko weszli. Wskazał im miejsca i z powrotem usiadł za biurkiem.

Drzwi się zamknęły i natychmiast zapadła cisza.

– Bardzo mi przykro – zaczął i nagle jakby zabrakło mu słów. Bez dalszych wyrazów współczucia kolejne słowa zabrzmiały okrutnie bezpośrednio. – Jest pani gotowa?

Kate zobaczyła, że na nią czekają. Podniosła się z krzesła po dłuższej chwili. Nie chciała wchodzić do wskazanego przez lekarza sąsiedniego pokoju. Policjantka otworzyła drzwi i dopiero wtedy nogi Kate poniosły ją jakby same, posłuszne zasadom i wymaganiom tego potwornego koszmaru, w jakim się znalazła. To pomyłka, powtarzał głos w jej głowie, ale tak cicho, że ledwie go słyszała. Coś w gardle uniemożliwiało jej normalne oddychanie.

– Proszę nie ruszać prześcieradła – powiedziała policjantka, patrząc jej w oczy. – To bardzo ważne.

Czekali, aż podejdzie. Kate poczuła, że Tim ujmuje ją pod rękę.

Z jej ust wyrwał się zwierzęcy skowyt. Becky leżała na wysokim łóżku, okryta prześcieradłem po szyję, z zamkniętymi oczami. Moje dziecko, moje piękne dziecko, pomyślała. Wyrwała się Timowi i dotknęła głowy córki, pogładziła kciukiem jej policzek, jej czoło. Dostrzegła nad oknem skaleczenie i nagle uświadomiła sobie, że nie zasłaniają go włosy, bo wprawdzie je uczesali, ale zrobili przedziałek po niewłaściwej stronie. Posłuszna przemożnemu impulsowi, ułożyła piękne kasztanowe fale tak, jak trzeba. Dopiero teraz Becky wyglądała jak Becky i Kate w nagłej chwili grozy zrozumiała, że przecież nie tego chciała. Jej głowa opadła na łóżko obok głowy córki i Kate rozplakała się.

*

Siedzieli w innym gabinecie lekarskim ponad trzy godziny, zanim Tim zaproponował, że zabierze ją do domu.

Taksówkarz odgadł, że stało się coś strasznego, a może Tim mu powiedział, tak czy inaczej na szczęście zachował milczenie. Tim usiadł obok niej na tylnym siedzeniu. Kate wiedziała, że zerka na nią co chwila, z czołem zmarszczonym ze zmartwienia i współczucia. Minęli podstawówkę Trinity Primary, gdzie uczyła się Becky, i nagle wyobraziła sobie, jak przy jednej z tych nieczęstych okazji, kiedy mogła ją odbierać ze szkoły, córka biegnie ku niej z klasy, z wyciągniętymi, pełnymi rysunków, rękami, z tornistrem i butelką na wodę, i rzuca się jej w ramiona. Mrugnęła, gdy ręka Tima delikatnie opadła na jej dłoń, i szkołę zastąpił park, gdzie Becky szalała na huśtawkach – huśtała się coraz wyżej i od samego patrzenia na te popisy Kate przechodziły ciarki. Puste huśtawki kołysały się w mokrej ciemności, poruszane przez wiatr hulający na placu zabaw.

Taksówkarz skręcił w jej ulicę i po chwili zajechali pod dom. Tim zapłacił i podbiegł otworzyć drzwi, ale ona już wysiadała. Kierowca zawrócił, gdy tylko znalazła się na zewnątrz, jakby zażenowany, jakby chciał jak najszybciej oddalić się od tego, co ich spotkało. Po kilku sekundach tylne światła zniknęły za zakrętem.

– Co...? – zaczął Tim z przejściem w głosie i Kate uniosła głowę. – Zaczekaj tu – przykazał jej. Pobiegł do drzwi, które były otwarte, i zniknął w domu. Blask wylał się na ulicę, gdy zapalił światło w korytarzu.

Kate z wahaniem weszła za nim do domu. Nic się nie zmieniło. Zrobiła następny krok, minęła kuchnię i zajrzała do pokoju, w którym ledwie kilka godzin wcześniej siedziała z policjantami.

Został splądrowany. Papiery, książki i inne rzeczy wały się po podłodze. Wzdrygnęła się i odsunęła od drzwi.

– Tim?! – zawołała, przerażona.

– Jestem na górze! – odkrzyknął i szybko dodał: – Nie wchodź.

Ale już to zrobiła i stała za nim w drzwiach pokoju Becky. Próbował ją odwrócić i wyprowadzić, ale go odepchnęła. Tak jak na dole, tu też wszystko zostało wywrócone do góry nogami. Ściany zawirowały jej przed oczami i musiała się oprzeć o futrynę, żeby

nie upaść. Ubrania, książki, rzeczy osobiste Becky piętrzyły się na dywanie. Patrzyła na nie tępym wzrokiem, gdy Tim walnął pięścią w ścianę.

– Łajdaki! – krzyknął. – Jebane dranie.

Powiodła wzrokiem po pokoju. W kącie przy grzejniku spod rzuconych ubrań wyłaniał się spłowiały, wyświechtany owalny kawałek materiału: ucho. Błękitny Szczeniak, przytulany i głaskany, większą część swoich wczesnych lat spędził utknięty pod policzkiem Becky, gdy przed zaśnięciem pieściła palcem jego ucho. Była do niego tak bardzo przywiązana, że Kate zawsze mówiła o nim jak o swoim drugim dziecku. Teraz ostrożnie przeszła nad rozrzuconymi rzeczami, szybko podniosła Błękitnego Szczeniaka i przytuliła go do piersi. Kiedy się odwróciła i zobaczyła twarz Tima, nie mogła znieść malującego się na niej współczucia i cierpienia.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).